Etno w oku

konkurs fotografii etnograficznej

Zwycięskie prace konkursowe w kategoriach:

- Ludzie i rzeczy
- Przestrzeń jako kontekst
- Ja w terenie
- Inaczej o innym

2013

Konkurs „Etno w oku" odbył się w 2013 roku. Zwycięskie prace konkursowe zostały pokazane podczas dwóch wystaw, które odbyły się w Pracowni Duży Pokój w Warszawie (ul. Koszykowa 24/12) w terminach 26 października – 14 listopada oraz 30 listopada – 16 grudnia 2013.

Szczegółowe informacje i regulamin na stronie:
www.etnograficzna.pl/etno-w-oku-konkurs-fotografii-etnograficznej.

Konkurs był zorganizowany w ramach projektu „Pracownia Koszykowa" finansowanego ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa. Projekt „Pracownia Koszykowa" jest realizowany przez Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna" im. Witolda Dynowskiego we współpracy z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.
Lokal przy ul. Koszykowej 24 jest wykorzystywany na cele kulturalne dzięki pomocy Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy.

Stowarzyszenie Pracownia Etnograficzna

duży pokój

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UNIVERSITAS VARSOVIENSIS

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

zakochaj się w Warszawie w Śródmieściu

Fotografia etnograficzna jest nurtem szczególnie ciekawym, ze względu na to, że nie poddaje się łatwo zdefiniowaniu. Sytuuje się gdzieś pomiędzy fotografią dokumentalną i artystyczną. Z jednej strony bywa suchym, dążącym do obiektywizacji narzędziem antropologów, z drugiej wpisuje się wyraźnie w różne nurty estetyczne fotografii – takie jak reportaż i fotografia portretowa – i operuje jej środkami artystycznego wyrazu.

Konkurs ma na celu zebranie i zestawienie ze sobą rozmaitych spojrzeń, metod pracy i punktów widzenia zawartych w zdjęciach etnografów. Chcemy znaleźć odpowiedź na pytanie: jak pracują obrazem współcześni antropolodzy kultury? O czym i w jaki sposób opowiadają swoimi zdjęciami, nie mogąc w pełni przełożyć złożonej rzeczywistości na język pisany? Wyłonione w konkursie najciekawsze prace zostaną zaprezentowane w cyklu wystaw w Pracowni Duży Pokój. To pierwsza taka próba zebrania w jednym miejscu różnorodności antropologicznego patrzenia.

Ludzie i rzeczy 5
Przestrzeń jako kontekst 24
Ja w terenie 52
Inaczej o innym 57

Ludzie i rzeczy

I miejsce

Zosia Bieńkowska, *Pan Jan i medale*

II miejsce

Marta Nowakowska, *A-word*

III miejsce

Grzegorz Piaskowski, *Powidlarze*

Wyróżnienie

Jacek Wajszczak, *Cykl zdjęć prezentujący elementy tzw. drobnej architektury w mieście Humań na Ukrainie*

I miejsce

Zosia Bieńkowska, *Pan Jan i medale*

Pan Jan przepracował kilkadziesiąt lat w Stoczni Szczecińskiej, ciężką i sumienną pracą zasłużył sobie na złoty, srebrny i brązowy krzyż zasługi. Sam mówił o sobie niewiele, większość opowiadała jego żona, jednak medale oraz legitymację przodownika pracy pokazywał z nabożeństwem i wzruszeniem. Jego historia przypominała mi historię bohatera „ o człowieku, który wyrobił 552% normy" Wojciecha Wiszniewskiego – to również był mężczyzna, który uwierzył w PRL.

PRL
PRL
PRL

II miejsce

Marta Nowakowska, *A-word*

Najmłodsze, 9miesięczne dziecko trzydziestoletniej Robiny, zamieszkującej okolice wsi Namukubembe. Robina z rodziną zostala wypędzona z wioski po tym, jak jej mąż zmarł na AIDS. Sama jest seropozytywna i jej najmłodsze dziecko najprawdopodobniej również. Jednak mimo wieloletnich kampanii na rzecz tlumaczenia choroby, w wieli krajach Afryki Subsaharyjskiej nadal jest ona otoczona swoistym tabu. Osoby, które wykazują zewnętrzne objawy zakażenia wirusem hiv są wyganiane ze swoich społeczności. Żyją z dala od swoich rodzin, stygmowani słowami „ci, którzy chorują na to słowo na A".

Namukubembe, wioska na prowincji Jinja, południowa Uganda, luty 2011

III miejsce

Grzegorz Piaskowski, *Powidlarze*

Widoczne na zdjęciach przedmioty pozostawili nad mazowieckim odcinkiem Wisły opuszczający Polskę w 1945 roku osadnicy olęderscy. Wraz z nimi pozostawili nieznaną poza pasem nadwiślańskim technologię wyrobu smakołyku o uzależniającej wręcz mocy.

Prowadząc wspólnie z Magdaleną Licą-Kaczan badania nad kulturą osadników z Zachodu i pamięcią o nich, pytaliśmy również o kuchnię. Często słyszeliśmy, że Niemcy kochali dwie rzeczy: powidła i drepę (eter). Nie chodzi o znane nam powidła ze śliwek a o powidła z buraków cukrowych. Słyszeliśmy opowieści o ich niezwykłym smaku i skomplikowanej, żmudnej procedurze wyrobu. Mówiono o fanatykach tego dania przedkładających je nad kiełbasę i inne delikatesy. Gdy udało nam się namierzyć działającą jeszcze, w pełni wyposażoną powidlarnię, uznaliśmy to za niemałe odkrycie. Najpierw spróbowaliśmy słodkiego przysmaku a za jakiś czas pokazano nam tajemnicze, znane z opowiadań przedmioty. Należą one do pewnej rodziny i są użyczane sąsiadom wg. ściśle określonych zasad. Byliśmy świadkami jak łatwo je naruszyć i jak trudno przywrócić równowagę w stosunkach międzyludzkich, gdy z jakichś powodów możliwość użyczenia zostanie zawieszona.

Prasa, kotły, płaty, mieszadła stały się dla nas namacalnym świadectwem innej kultury technicznej. Rozmiar, solidność i precyzja działania narzędzi o wieku trudnym do ustalenia, budzą respekt. Dużym przeżyciem była dla nas możliwość obserwowania całego procesu technologicznego. To ciężka i wymagająca uwagi praca, zupełnie nieatrakcyjna dla młodego pokolenia. Dla nas jednak był to rodzaj misterium odbywającego się w oparach unoszących się z miedzianych kadzi.

Z czasem odkryliśmy inne działające powidlarnie. Pod wpływem naszego zainteresowania wielu z posiadaczy pozostawionych przez olędrów urządzeń powidlarskich rozpoczęło na nowo wyrób smakołyku. Obecnie obserwujemy renesans olęderskich powideł buraczanych na terenie od Płocka do Warszawy. Rejestrujemy niuanse technologiczne, różnorodność przepisów, dokumentujemy. Jednak to zdjęcia z pierwszej wizyty najlepiej oddają jej tajemniczy, nacechowany poczuciem wyjątkowego odkrycia nastrój. Patrząc dzisiaj na te zdjęcia przypominam sobie ciężką, spokojną pracę w skupieniu, wilgotne od parującego soku i jesiennej aury, zimne powietrze, głosy ludzi, dźwięk dokręcanej prasy, szuranie mieszadła o dno miedzianej kadzi.

Uzmysławia mi to znany z psychologii fakt, że do przetrawienia wiedzy potrzebne jest coś więcej niż tylko intelektualne zapoznanie się z tematem. Konieczne jest zmysłowe, emocjonalne przeżycie badanych treści. Literatura jest niezbędna, ale to teren czyni etnologiem.

Nowosiadło

Wyróżnienie

Jacek Wajszczak,
Cykl zdjęć prezentujący elementy tzw. drobnej architektury w mieście Humań na Ukrainie

Rzeczy jako znaki istnienia czynią nas ludźmi, stają się świadectwem o nas samych. Zarówno te piękne, jak i czysto użytkowe, zbyteczne, niezbędne. Doskonałym przykładem są przedmioty design i vintage, które nawet nie starają się ukrywać tego, że są czymś więcej niż pospolitymi rzeczami – z rozbudowaną siatką znaczeń, nie są już tylko narzędziami mającymi ułatwić ludzką egzystencję. Współczesne przedmioty zarówno w życiu codziennym, jak i w nauce zdają się być z człowiekiem niezwykle zintegrowane: z jednej strony stają się celem samym w sobie, z drugiej strony okazują się nabierać cech ludzkich: personifikowanie przedmiotów czy pisanie z ich perspektywy.

Rzeczy, które spotkałem tu w Humaniu na Ukrainie zdają się być czymś odmiennym. Jakby obecne, wtopione w przestrzeń – półdziką, zarośniętą, nieopanowaną – nie mają za zadanie jej zmieniać i okiełznywać. Zdają się nie stworzone, ale raczej wydobyte z przestrzeni: deski i pnie, fragmenty sprzętu RTV, puste plastikowe butelki, autobusowy fotel, zużyte opony i wszystko co gdzieś tu leży, co „rośnie" w mieście. Rzeczy powstałe jakby przypadkiem, gdzie prawdziwym twórcą nie jest człowiek, ale raczej żywioły przyrody i miasta.

Idąc

Łąka nad rzeką. Prowadzi tędy droga – skrót do położonych na skarpie domów. Wystarczy jednak, że spadnie trochę deszczu a łąka staje się błotnista. Żeby można było nią przejść, ktoś rzucił kilka kamieni, potem pojawiło się jeszcze kilka desek. Najnowszymi elementami ścieżki są fragmenty starej lodówki. Chodnik zdaje się raczej „rosnąć" niż być zaplanowaną konstrukcją: z dnia na dzień, z tego, co jest.

Siedząc.

Budka stróża na placu przed samoobsługowym sklepem spożywczym. Obok niej pień z rosnącego tu kiedyś drzewa, drewniana skrzynka i położona na nich deska. Siada na niej strażnik, a także pasażerowie czekający na zatrzymującą się w pobliżu marszrutkę.

Ukrywając.

Zaparkowany kiedyś autobus zarósł już dawno dzikim winem. Wewnątrz skład narządzi ogrodniczych, jakieś naczynia i fragmenty czegoś, co zawsze może się przydać. Pod autobusem mieszka biały pies – trochę się boi, a trochę cieszy.

Chroniąc.

Kawałek betonu umieszczony w trawniku: ni to kamień, ni to słup. Zatrzymuje samochody, pomaga chronić zieleń. Pomalowany farbami, którymi pomalowany jest także pobliski plac zabaw – widocznie zostało jej trochę, więc co się miała zmarnować. Dzięki temu łatwiej go dostrzec w dzień i w nocy.

Trzymając.

Potężne opony rzucone na skarpę, na której jest ogród, a dalej dom. Trzymają czarną ziemię, żeby razem z deszczem nie spłynęła w dół. Wewnątrz opon rosną kwiaty, ukryte są drobne przedmioty.

Przestrzeń jako kontekst

I miejsce

Jacek Wajszczak, *Zdjęcia z Humania na Ukrainie, gdzie znajduje się grób cadyka Nachmana, miejsce corocznych pielgrzymek chasydów z całego świata*

II miejsce (ex aequo)

Karolina Sobel, *(brak tytułu)*

Natalia Bloch, *Tak blisko, a tak daleko. Esej migracyjny o tych, którzy zostają*

III miejsce

Tomasz Poczęsny, *Lost in memory*

Wyróżnienie

Radosław Surowiec, *Staroobrzędowcy nad Pejpusem*

I miejsce

Jacek Wajszczak,
Zdjęcia z Humania na Ukrainie, gdzie znajduje się grób cadyka Nachmana, miejsce corocznych pielgrzymek chasydów z całego świata

Grób cadyka Nachmana odnaleziono pod koniec ubiegłego wieku. Od samego początku jego odkrycia stał się celem pielgrzymek chasydów, którzy przyjeżdżali tu ze swoimi prośbami, troskami i modlitwą. W czasach Związku Radzieckiego dostęp do grobu był oficjalnie zamknięty, a nieliczni, którym jakimś sposobem udało się tu dotrzeć, musieli później długo tłumaczyć się na komisariatach i w pokojach tajnej milicji. Sytuacja zmieniła się wraz z Pierestrojką, od kiedy chasydzi mogli już legalnie przyjeżdżać na grób swojego cadyka. Obecnie, od mniej więcej dziesięciu lat Humań jest największym miejscem pielgrzymek religijnych nie tylko chasydów, ale żydów z całego świata. Na Rosz Haszana przyjeżdżają dziesiątki tysięcy pielgrzymów, sprawiając, że ulica Puszkina, przy której znajduje się grób cadyka, zamienia się na ten czas w „mały Tel-Aviv". Jak podkreślają sami chasydzi, jest to czas modlitwy, spotkania z przyjaciółmi i wspólnej zabawy. Tak liczna obecność chasydów wywołuje jednak mieszane uczucia wśród stałych mieszkańców Humania. Zarzucają oni przyjezdnym, że nie szanują ich prawa do spokojnego życia: śmiecą, hałasują czy prowokują bójki. Dużym problemem stało się również dla nich prawo do miasta: niejasne wg nich zasady zakupu działek w okolicy ulicy Puszkina, wyburzanie dawnych budynków na rzecz obiektów związanych z obsługą pielgrzymów, zamykanie na czas świąt żydowskich ulicy Puszkina tak, że dostęp do niej mają tylko chasydzi i osoby ze specjalną przepustką. Niektórzy mieszkańcy Humania uważają też, że urzędnicy inwestują w infrastrukturę miejską w rejonie ulicy Puszkina (położenie nowego chodnika i asfaltu, całodobowy dostęp do bieżącej wody – w mieście jest tylko po trzy godziny rano i trzy wieczorem) zapominając o reszcie miasta. Widoczną w przestrzeni miasta odpowiedzią na tę sytuację jest odwoływanie się do symboli religii katolickiej – postawienie naprzeciwko synagogi i terenu chasydzkich pielgrzymek krzyża i planowanie postawienie kilku następnych czy planowanie postawienia w okolicy ulicy Puszkina pomnika Gonty i Żeleźniaka – przywódców rzezi humańskiej. Równocześnie w prywatnych rozmowach mieszkańcy Humania zastrzegają, że nie są antysemitami, a jedynie pragną walczyć o swoje miasto, które dzięki niejasnym układom władzy staje się bardziej przyjazne obcym kulturowo przyjeżdżającym tu chasydom niż rodowitym mieszkańcom.

Obchody Rosh Hashanah na ulicy Puszkina.

Wejście do grobu cadyka Nachmana, w tle bloki na ulicy Puszkina.

Naklejka z podpisem w stylu „don’t worry be Breslev” (miasto związane z działalnością cadyka Nachmana).

Krzyż postawiony naprzeciwko miejsca pielgrzymki chasydów.

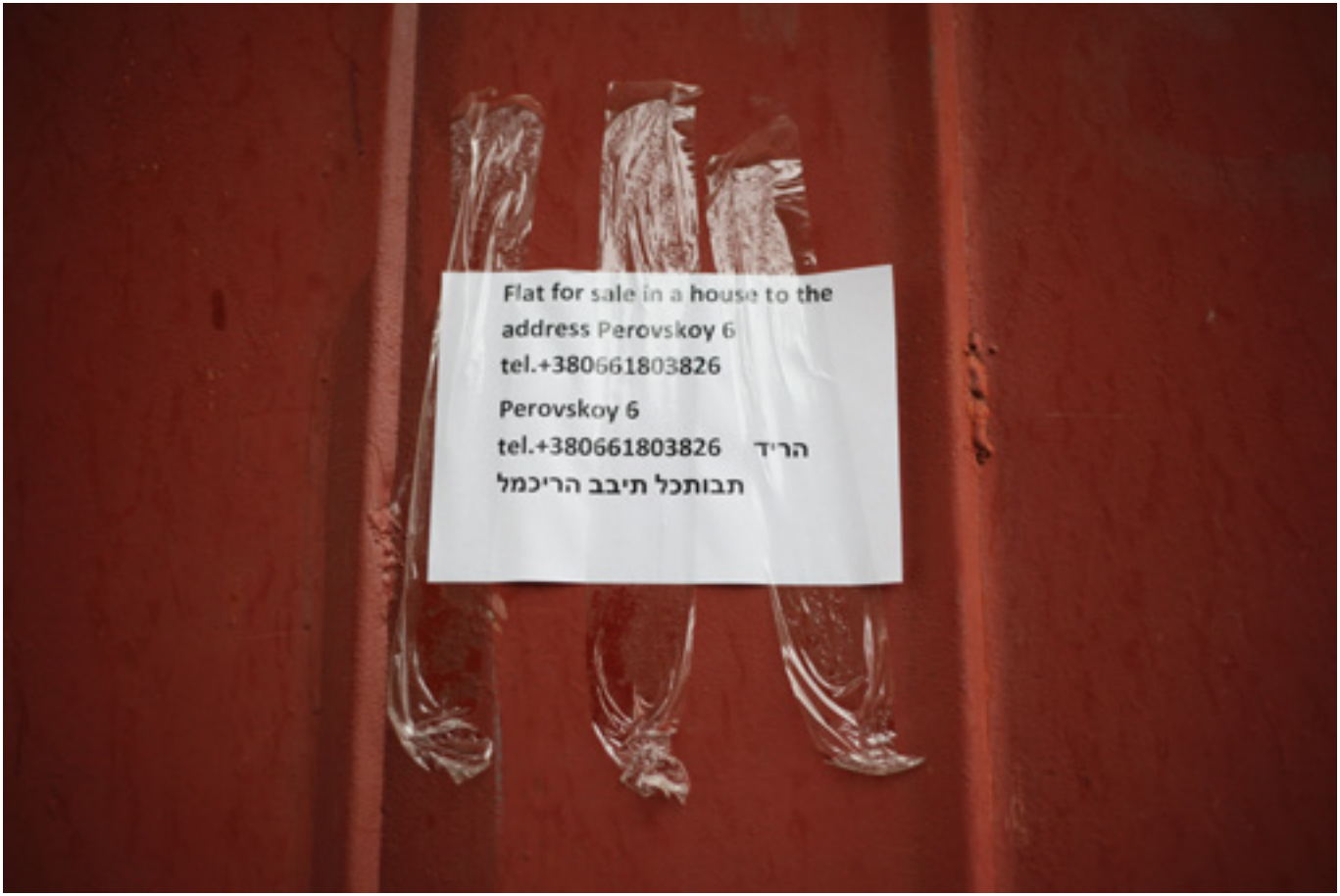

Ogłoszenie o sprzedaży mieszkania w okolicy ulicy Puszkina.

II miejsce (ex aequo)

Karolina Sobel, *(brak tytułu)*

Dwie prace skupiające dokument etnograficzny wykonany w Paryżu w lecie 2012.

Prace są efektem dokumentacji prywatnych mieszkań według zleceń społecznościowej giełdy mieszkań.

Mieszkańcy Paryża (11 milionów) pochodzą z różnych części świata, na miano Paryżanina zasługuje się po 10 letnim stażu mieszkania w stolicy Francji.

Prace przedstawiają zorganizowaną rutynową przestrzeń kuchenną oraz dzienną (kuchnia oraz pokój dzienny).

Oryginalne prace są większe oraz pojedyńcze, jednak zawarte w formie stykówki pozwalają na porównanie oraz zachęcają do refleksji: ile o nas samych mówi nasza przestrzeń, jak wiele da się o nas samych z przestrzeni odczytać.

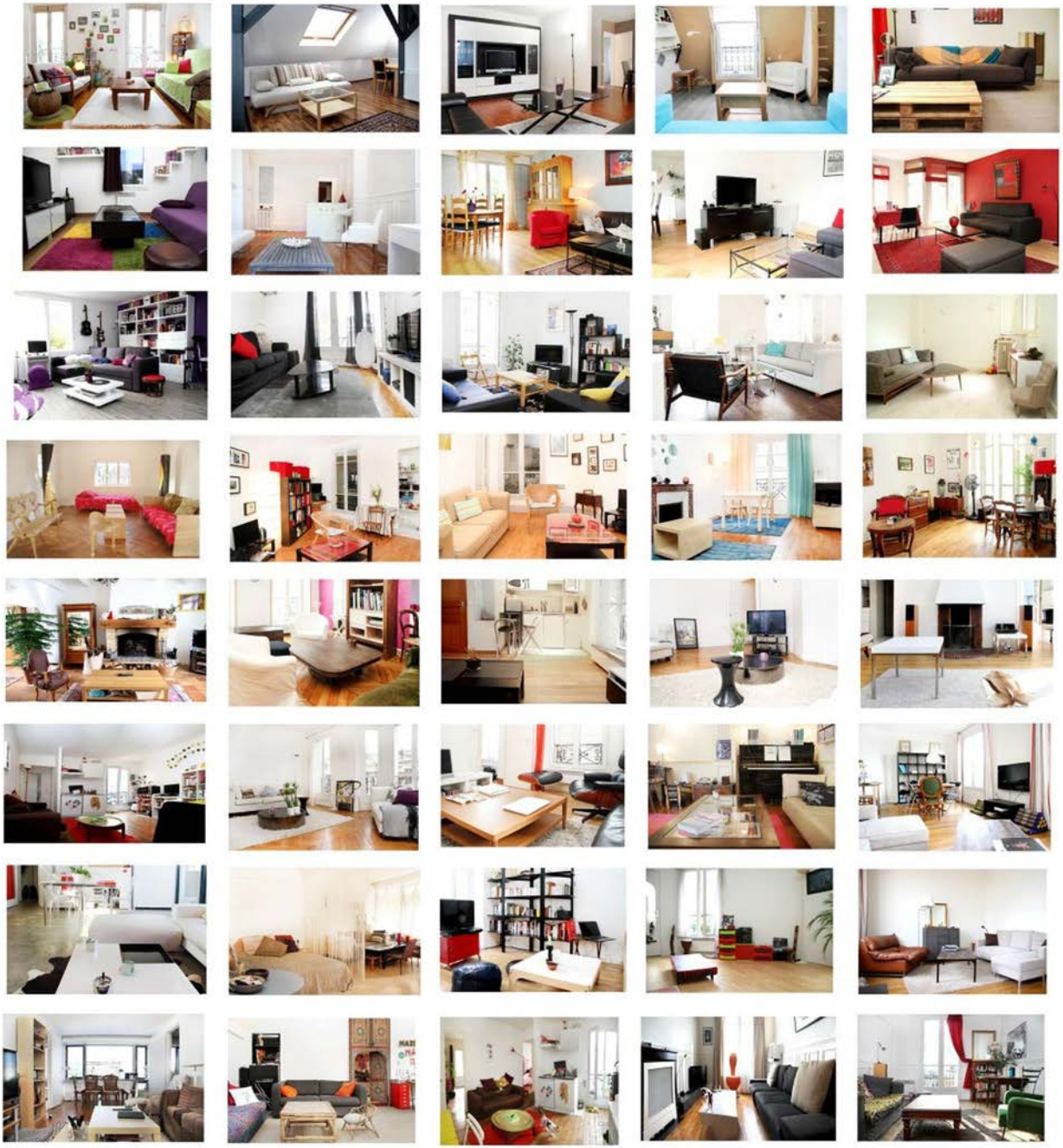

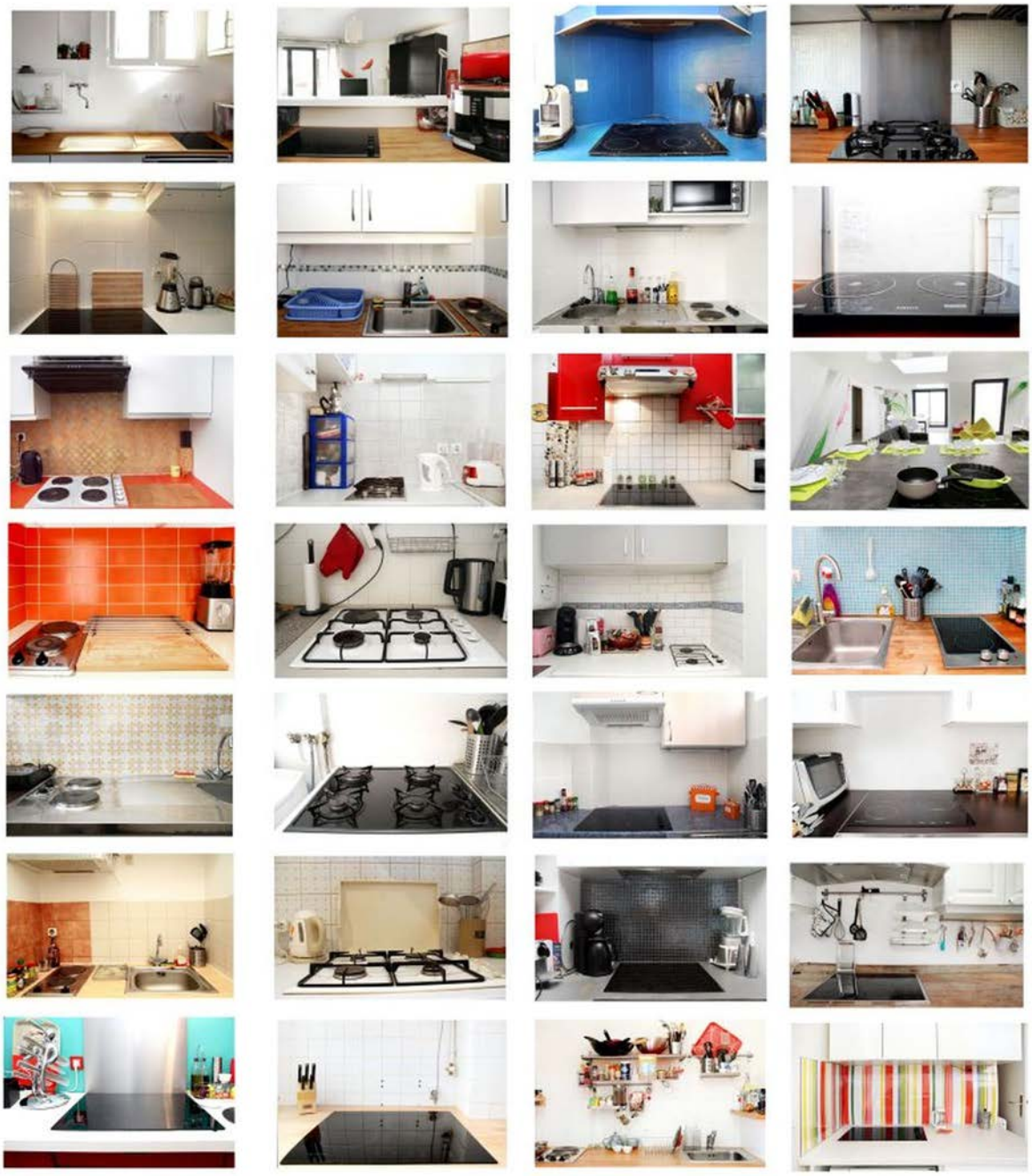

II miejsce (ex aequo)

Natalia Bloch,
Tak blisko, a tak daleko. Esej migracyjny o tych, którzy zostają

Malecón to promenada nadmorska ciągnąca się wzdłuż Zatoki Meksykańskiej. Jest centrum towarzyskiego życia Hawany, a jednocześnie linią demarkacyjną – 8-kilometrą ławką z widokiem na przestrzeń, która oddziela dwa światy. 350 kilometrów dalej zaczynają się Stany Zjednoczone.

W okresie tzw. periodo especial w pierwszej połowie lat 90., gdy Kuba została odcięta od wsparcia ze strony Związku Radzieckiego, zatoka roiła się od rybaków-amatorów dryfujących na dętkach w polowaniu na cokolwiek do jedzenia. Przez jej wody balseros podejmowali desperackie próby przedostania się do Miami na „tratwach" skonstruowanych z Chevroletów czy ciężarówek. „Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy" – pisał o sprawczości ludzi z obszarów biedy Tomek Rakowski. Potem ucieczki przez zatokę uległy profesjonalizacji – tratwy zostały zastąpione przez szybkie łodzie motorowe, lanchas, a bilet wstępu na ich pokład kosztował kilka tysięcy dolarów. W 2003 roku troje Kubańczyków, którzy uprowadzili tramwaj wodny kursujący do portowej dzielnicy Hawany, aby uciec do Miami, zostało uznanych za terrorystów i skazanych na śmierć.

Szacuje się, że blisko ¼ Kubańczyków żyje poza wyspą.

Hawana, Kuba.

III miejsce

Tomasz Poczęsny, *Lost in memory*

Zastanawia mnie kult zmarłych w Polsce. Z jednej strony jesteśmy krajem katolickim, który konstatuje istnienie duszy i życia wiecznego oraz zapewnia o przemijalności materii ciała – niezbędnej tylko w życiu doczesnym. W kontraście do tego istnieją cmentarze i nekropolie, gdzie w jakimś sensie (oczywiście nie jest to jedyny aspekt) oddaje się cześć właśnie tej przemijającej materii ludzkiej – „prochom". Składamy ‚ciało' do grobu, budujemy nagrobek i właśnie to miejsce staje się często jedynym miejscem, w którym oddajemy pamięć zmarłym. W niewielu domach widuje się np. zdjęć bliskich, wyeksponowane pamiątki, które są symbolem pamięci o nich – takiej „na co dzień".

Cykl jest wynikiem tych przemyśleń. Ukazuje zapomniane miejsca pamięci o naszych bliskich. Często jest to wynik naturalnego przemijania – tak, ludzi, jak i materii. Ale czy zawsze? Dlaczego tak bardzo cenimy sobie przemijającą materię ludzką, tworząc dla niej pomniki, z dala od miejsca, w których te osoby żyły – od domów? Po to tylko, aby też stały się materią przemijającą... miejsce wykonania zdjęcia: cmentarz parafii św. Jakuba Apostoła w Krzemienicy – wieś w Polsce położona w województwie łódzkim, w powiecie tomaszowskim, w gminie Czerniewice.

Wyróżnienie

Radosław Surowiec, *Staroobrzędowcy nad Pejpusem*

Kiedy jestem w Estonii, staram się choć w ciągu jednego dnia odwiedzić wioski nad Jeziorem Pejpus, jednego z największych jezior w Europie. Jego linia brzegowa z plażami i niskimi brzegami przypomina morze. Wokół panuje cisza. Idealne miejsce, aby zachwycać się naturą. Wsie nad Pejpusem słyną jednak przede wszystkim z ich mieszkańców. Są to przybyli w XVII w. staroobrzędowcy (staroverõ). Uciekali oni przed prześladowaniami z Rosji, przeprawiając się przez jezioro i zakładając kilkanaście wsi, w których żyją i pielęgnują tradycje do dzisiaj. Do Związku Gmin Staroobrzędowców należy około 15 tysięcy osób. Wyraźny jest podział na „swoich" i „obcych", zarówno Estończyków, jak i innych Rosjan. Staroobrzędowcy stanowią silnie izolowaną grupę, tutaj dodatkowo czynnikami naturalnymi. Z jednej strony brzeg jeziora, z drugiej gęste lasy. Nad Pejpusem trudnią się głównie rybołówstwem i uprawą warzyw. Po słynne w całej Estonii ogórki i cebulę przyjeżdżają tu między innymi mieszkańcy Tartu. W miejscowości Kolkja istnieje restauracja, która w swej nazwie zawiera wszystko co najlepsze z tej okolicy. Kala Sibula. Ryba i Cebula. Warto zawiadomić dzień wcześniej o swoim przybyciu – dopiero wtedy przygotowywane są potrawy, a lokal otwierany.

RUSSALKA
BAAR
434 TDS

Ja w terenie

W tej kategorii jury zdecydowało nie przyznawać I miejsca.

II miejsce

Ewa Polak, *Asymetria*

III miejsce

Olga Górka, *„Było nas trzech, w każdym z nas inna krew”*

II miejsce

Ewa Polak, *Asymetria*

Pierwsza myśl, jaka mi przychodzi patrząc na to zdjęcie, to ‚to nie jest tak jak myślisz, to wcale nie tak!'. Biała kobieta z plakietką na szyi wyciąga rękę do kolorowych dzieci mieszkających w dżungli indonezyjskiej części Timoru. Wzorowa ilustracja dla haseł: paternalizm, neokolonializm, egzaltowana i powierzchowna fascynacja innością – tylko tą pisaną małą literą – która tak dobrze się sprzedaje w postaci zdjęć dzieciaków, które tak naprawdę nieważne kim i skąd są, bo istnieją poza kontekstem, sprowadzone do roli ‚ładnych obiektów' – egzotycznych pamiątek po ‚autentycznym doświadczeniu'.

Wbrew pierwszemu protestowi, będącemu odruchem obronnym, należy się jednak przyznać: tak, to jest tak, jak myślisz; w symbolicznych relacjach władzy, asymetria pomiędzy mną a mieszkańcami wioski była przechylona na moją stronę. Mogłam uciec w inne miejsce, gdzie nie będzie problemów z bieżącą wodą, nieurodzajem kukurydzy i malarią. Mogłam pozwolić sobie na zakup papierosów z miasta i na życie w przekonaniu, że mogę być kimkolwiek zechcę, choćby antropolożką w dalekim i obcym mi świecie. Uczyłam lokalne dzieci. Swoim przyjazdem automatycznie narzuciłam potrzebę kontaktu i moja obecność zaburzała lokalny porządek rzeczy.

Bardzo złudne jednak byłoby myślenie, że w tym zamyka się prawda o naszych relacjach. Dla Timorczyków to ja byłam ‚kolorowym dzieckiem', które stawiało pierwsze kroki w ich kulturze i popełniało błędy mówiąc po indonezyjsku. To po ich stronie stała decyzja, jak daleko mnie dopuścić i jak wiele mi pokazać. Czy traktować mnie jako ‚egzotyczną ciekawostkę', czy zobaczyć we mnie osobę. To ich świat i to w ich rękach znajdowała się władza, nad rzeczami dla nich ważnymi. To ludzie z wioski mieli władzę nad antropolożką i to od doświadczenia opartego na tak ustawionej relacji władzy zależy co ma ona do powiedzenia dziś. Strefa kontaktu była strefą negocjacji asymetrii, w której mogliśmy dążyć do poznania ich natury i zrozumienia doświadczenia spotkania z Innym.

Indonezja, Nusa Tenggara Timor, 29.01.2013

III miejsce

Olga Górka,

„Było nas trzech, w każdym z nas inna krew”

Spacerując uliczkami Starego Miasta w Zadarze, dotarłam do tamtejszego portu. Co mnie najbardziej zaskoczyło – rybie ogony zwisające z metalowych rur, nieopodal rybackich łodzi zacumowanych przy molo. Oprócz rybich ogonów, spozierała na mnie, wbita na metalową rurę, czaszka barana. Mogę tylko snuć domysły, czy owa sceneria, niczym z taniego filmu grozy, symbolizowała daną kulturę i zwyczaje, czy zupełnie coś innego...

Zadar, Chorwacja.

Inaczej o innym

I miejsce – ex aequo

Natalia Bloch, *Nie jesteśmy buddami*

Urszula Kahul, *Razem?*

II miejsce – ex aequo

Stanisław Barański, *(brak tytułu)*

Grzegorz Piaskowski, *Bogdan Ziętek*

III miejsce

Eliza Siulborska, *Inaczej o innym*

I miejsce – ex aequo

Natalia Bloch, *Nie jesteśmy buddami*

Klasztory uchodźców tybetańskich w Indiach (Sera, Drepung i Rumtek)

W Tybecie sprzed nastania rządów Chińskiej Republiki Ludowej klasztory stawiały opór wszelkim zewnętrznym wpływom. Uchodźctwo wymusiło na nich zmiany. Aby przetrwać w nowych uwarunkowaniach polityczno-ekonomiczno-kulturowych, „odtwarzane" w diasporze w Indiach klasztory musiały zastosować określone strategie. Adaptacja nowoczesnej edukacji i współczesnych technologii pociągnęły za sobą reinterpretację stanu duchownego. Młodzi mnisi stali się nowocześni – znają angielski, serfują po internecie, słuchają 50 Cent, czytają naukowe książki o neurologii i „Times of India", lubią Coca-Colę, Fantę i Sprite.

Jednocześnie mnisi tybetańscy stali się „więźniami Shangri-la", jak ich określił Donald S. Lopez Jr. – produktami zachodnich wyobrażeń o „wschodniej duchowości": kontemplacyjnej, wyraźnie oddzielonej od sfery profanum, metafizycznej. W tym eseju fotograficznym chciałabym pokazać mnichów ludzkich – posiadających ciało, płeć i emocje.

Tak piszę o jednym z moich partnerów badań w książce Urodzeni uchodźcy: „Tseten jest mnichem nowoczesnym – dużo podróżuje, również zagranicę, czyta regularnie anglojęzyczną prasę indyjską i ma laptopa, choć oficjalnie jest to w klasztorze zakazane (trzyma go pod łóżkiem – mówi, że nie ogląda na nim filmów jak inni mnisi, tylko wykorzystuje go „do pracy"). Gdy się poznaliśmy w dzielnicy tybetańskiej w Delhi, nie miałam pojęcia, że jest mnichem – miał na sobie świeckie ubranie, a na stoliku w pokoju hotelowym (droższym niż te, które ja zwykle wynajmuję) leżał najnowszy numer magazynu dla nowoczesnych mężczyzn „Maxim". Ponieważ jego kuzyn prowadzi sklep w Nowym Jorku, Tseten załatwiał wówczas dla niego zaopatrzenie (skończyła się biżuteria) i twierdził, że mnisie szaty nie były najlepszym strojem do tego typu zajęcia".

Sprite
Coca-Cola

Pooja Bhatt says Kajra re
Shibani's Jane of all trades!
CREATING THE BEST PROFESSIONALS FOR CAREERS IN THE SERVICE SECTOR

Be True To Your Work, Your Word, And Your Friend
50 Cent
Win CDs
Memory

I miejsce – ex aequo

Urszula Kahul, *Razem?*

Według tradycji i praktykowanych przez mieszkańców Indii obyczajów, świat kobiety i mężczyzny funkcjonują bardziej obok siebie, niż razem. Wydawać by się mogło, że dopiero w momencie małżeństwa zbliżają się one do siebie. Mimo szybkiego rozwoju ekonomicznego oraz wpływów globalizacji, obyczaje w Indiach zmieniają się powoli. Jak wynika ze statystyk, po dzień dzisiejszy aż 90% małżeństw indyjskich jest aranżowanych. Niejednokrotnie dziewczynki wydawane są za mąż zanim osiągną pełnoletność, rzecz jasna niepytane o zdanie. Według tradycji kobieta winna być poddana mężczyźnie i posłuszna swojemu mężowi. Ten prymat mężczyzn sprawia, że rozwody są tu nadal rzadkością, a droga do równouprawnienia dla indyjskich kobiet wydaje się raczej długa i wyboista.

Obserwowałam pary w Indiach, zadając sobie pytanie: co to znaczy zatem być RAZEM? Zauważyć można, że publiczne okazywanie uczuć w Indiach należy do złych obyczajów i rzadko jest praktykowane. Prezentowane fotografie dokumentują pary spotkane na ulicach Delhi, Jaipuru, Srinagaru i Leh. Rozmowy z wieloma tamtejszymi kobietami pozwalają mi sądzić, że dla wielu z nich także bycie RAZEM? w zaciszu domowym podobne jest raczej do egzystowania w pokorze i milczeniu obok siebie...

II miejsce – ex aequo

Stanisław Barański, *(brak tytułu)*

Zdjęcie, które przesyłam zostało zrobione w Mszanie w woj. Małopolskim. To zwykły „snapshot" z samochodu, ale doskonale pokazuje coś o Polskim społeczeństwie. Przynajmniej podstawowe potrzeby mieszkańców polskiej wsi (?)

www.viwien.pl
ADWOKAT
kom. 604 057 832
REDUKCJA
CELULITU
FOTODEPILACJA
(BEZBOLESNA
DEPILACJA)
FOTOODMŁADZANIE
USUWANIE TRĄDZIKU
MIKRODERMABRAZJA
ŁOZSTĘPY
PIELĘGNACJA

II miejsce – ex aequo

Grzegorz Piaskowski, *Bogdan Ziętek*

Bogdan Ziętek znany jest przede wszystkich z naturalistycznych, drewnianych rzeźb kobiet i nieco dziwnego usposobienia jakie mu się przypisuje. Kiedy zacząłem poszukiwać informacji na jego temat, natrafiłem na artykuły, filmy, fotografie ukazujące go w stereotypowym świetle przypadku, na który należy patrzeć poprzez pryzmat psychopatologii ekspresji. Zadziwiająco konsekwentna okazała się maniera filmowców i fotografów ukazujących go jako jako mrukliwego dziwaka skrzywionego seksualnie. Rozmowy z osobami, które go spotkały wzbudziły obawy przed wizytą u artysty: miał żyć w brudzie, być niechętny wobec obcych a organizacja wystawy jego prac praktycznie niemożliwa.

Gdy wraz z współautorką wystawy poświęconej całokształtowi (jak się okazało Ziętek to nie tylko drewniane „sexy-dolls") twórczości Bogdana Ziętka, dotarliśmy do do jego domu przeżyliśmy mały szok. Bynajmniej nie z powodu inności pana Bogdana, ale z powodu porównania dotychczas znanych nam przekazów na jego temat z człowiekiem jaki ukazał się naszym oczom i uszom. Przeżyliśmy szok spowodowany uświadomieniem sobie jak silne potrafią być przyjęte a priori gotowe wzorce inności i kategorie porządkujące rzeczywistość, z których nie potrafili wyzwolić się autorzy artykułów, zdjęć, filmów poprzez które, próbowaliśmy się dowiedzieć czegoś o artyście. Nam ukazał się Ziętek zupełnie inny od tego poznanego pośrednio.

Przede wszystkim otwarty i ponadprzeciętnie inteligentny, z bystrością i dowcipem mistrza zen odpowiadający na pytania, komentujący uwagi. To człowiek o niezwykłej wrażliwości i wyobraźni, ogromnej kulturze i klasie. Do tego nieprzewidywalny i zaskakujący – po prostu niepodrabialny. Odkryliśmy, że to artysta wielu sztuk, które jak sam mawia „jedną drogą chodzą". Nie tylko rzeźbi mniej lub bardziej ubrane kobiety ale też maluje, gra na instrumentach muzycznych, fotografuje, konstruuje urządzenia techniczne, projektuje stylizacje odzieżowe. To także filozof i poeta., teoretyk sztuki i jej uważny odbiorca. Nie było wyjścia – należało opublikować wydawnictwo poświęcone całokształtowi działalności tego artysty. W ramach wydawnictw Muzeum Mazowieckiego w Płocku ukazał się album poświęcony wszystkim dziedzinom twórczej aktywności Bogdana Ziętka.

Spotkanie tego człowieka, artysty było silnym przeżyciem, otwierającym wrażliwość na nowe przestrzenie artystycznej, kulturowej i psychologicznej rzeczywistości. Mogę powiedzieć, że poszerzyło spektrum mojej antropologicznej refleksji. Zauważam to w obecnej pracy, weryfikacji poglądów. Kontrast osobistego doświadczenia i poznania pośredniego okazał się kolejną lekcją mówiącą o tworzeniu się osobistej perspektywy badawczej, również lekcją ukazującą moc subtelnego oddziaływania gramatyki obrazu.

Brzeźnica

yplom

III miejsce

Eliza Siulborska, *Inaczej o innym*

Każdy jako inny. Obiektyw aparatu zmienia perspektywę patrzenia. Codzienność zamienia w inność, przekształca ją, a jednocześnie przybliża i oswaja. Taka perspektywa zmienia zarówno patrzącego jak i obiekt patrzenia. Wyłania nowe obszary poznawania.

Zdjęcia, są realizacją wyobrażenia o tym jak można łączyć stare z nowym, obce z bliskim, gdzie pomostem między tymi odległymi kategoriami jest ubranie. Jest to szukanie nowych znaczeń, zabawa formą i konwencją.

Na każdym zdjęciu codzienne ubrania pozujących do nich osób zostały połączone z dowolnie wybranymi przez nie ubraniami ze zbiorów Muzeum Kurpiowskiego w Wachu. Jest to sytuacja graniczna w tym sensie, że nie tylko stwarza nowe możliwości estetyczne, ale przybliża przedmiot, jego fakturę, kształt. Noszenie cudzego ubrania pobudza wyobraźnię, każe zastanawiać się jak wyglądał właściciel danego przedmiotu, jakiej był tężyzny, kształtów, jakich rozmiarów miał obwód szyi czy nadgarstków, czy odczuwał wygodę nosząc ubranie, które po latach zakłada ktoś zupełnie obcy. Jest to kolejna płaszczyzna obcowania z innością.

Stowarzyszenie
Pracownia Etnograficzna